

Z pamiętnika emigrantki

(pseudonim Slaviette)

Wrzesień

Jako świeżo zatrudniona zeszłoroczna absolwentka wyższej uczelni powinnam być szczęśliwa. Mam przecież pracę, a ile ludzi o tym marzy?

No dobrze, będę szczerą: mam monotonną posadę sekretarki w małym biurze architektonicznym. Pensja standardowo skromna, prawie niewidoczna. Pocieszam się, że to normalne w świecie absolwentów. Nie umiemy jeszcze zbyt wiele i nie można nas rozpieszczać na początku kariery.

Moim życiem rządzi dzienny limit wydatków. Kupuję w tańszych sklepach, porównałam kiedyś ceny w okolicy, a właściwie robię to ciągle, bo w każdym sklepie są droższe i tańsze artykuły, i to wszystko się zmienia. Na weekendy wracam do domu, nie stać mnie na knajpy, ciuchy, kosmetyki, ani na pisma kolorowe. One i tak każą tylko ciągle zmieniać image. A skąd wziąć na to pieniądze?

W niedzielę wieczorem biorę dyskretnie zapasy z lodówki i patrzę na rozczarowaną mną mamę, która na szczęście nie protestuje. Jeszcze nie.

W pociągu siedzę naprzeciwko studentów z plecakami, którzy rozmawiają o pracy magisterskiej, planach i perspektywach zawodowych. Ich możliwa przyszłość siedzi naprzeciwko i uśmiecha się pod nosem.

W piątek przed odjazdem szłam przez miasto i zobaczyłam w taniej księżce „Kobietę do zjedzenia” Margaret Atwood. Nie mogłam się powstrzymać, musiałam ją kupić, chrzanię limit wydatków. W końcu należę do inteligencji i powinnam czasem kupować książki.

Po raz pierwszy czytałam „Kobietę do zjedzenia” w ogólniaku, ale wtedy najważniejsze było dla mnie to, że bohaterka pewnego dnia przechodzi na wegetarianizm. A teraz widzę, że książka o mnie. Bohaterka skończyła jakieś mało dochodowe i enigmatycznie brzmiące studia, ma teraz kiepsko płatną pracę bez większych szans na rozwój. Wynajmuje mieszkanie z przypadkowo poznaną dziewczyną. Ona ma narzeczonego, dosyć mdłego prawnika, a ja nie mam nikogo, to jest jedyna różnica.

Byłam tak zatopiona w lekturze, że o mało nie przegapiłam mojej stacji.

A w poniedziałek szef wita mnie listą polonizmów, jakie popełniłam w zeszłym tygodniu. Jego córka mieszka od urodzenia w Wiedniu i to ona skrupulatnie wylicza moje wykroczenia przeciw niemieckiej składni. Sama mówi rudymენტarną polszczyzną i pewnie tylko dlatego jestem tu w ogóle potrzebna jako tłumaczka.

Czerwienię się, kiwam głową i obiecuję poprawę. Ale oboje wiemy, że za tydzień powtórzymy tę scenę.

Telefon, pomyłka, dzwonią w sprawie reklamy do „Panoramy biznesu”, potem z tym „Panorama firm”, proszę podać numer faksu, oferty konkurencji Telekomunikacji, trzy oferty w sprawie telefonów komórkowych.

Pada.

Śniadanie, rozmowa toczy się wokół kupna działki od miastem i budowy domu. Najważniejsze pytanie: czy dzieci będą miały daleko do szkoły? Czego można nauczyć się w wiejskiej szkole, angielski pewnie na kiepskim poziomie i czy nie byłoby taniej przywozić korepetytorkę na wieś, zamiast zawozić dzieci do miasta. Ale benzyna i korki...

Jestem świadkiem narodzin polskiej klasy średniej. Czy będę mogła po latach o tym opowiadać w filmie dokumentalnym, z regałem pełnym książek w tle?

Po południu znowu muszę tłumaczyć instalację elektryczną, o której nie mam pojęcia, na szczęście pan Janek ma trochę czasu i wyjaśnia mi szczegóły przez telefon. Ciągłe czekam na porządny słownik techniczny. Szef ma wprawdzie piękny czterojęzyczny, opasły słownik, kupiony pewnie z myślą o kontaktach, zleceniach i budowach na całym świecie, a przynajmniej w Europie, ale tam nie ma połowy potrzebnym mi słów.

- Pani Alu kochana, czy może mi pani zrobić kawę?

A czy nie może jej pan sobie zrobić sam? Ale to pytanie zadaję tylko w myślach, zamiast tego uśmiecham się grzecznie i robię mu tę potworną, rozpuszczalną kawę z równie obrzydliwą śmietanką w proszku.

Na ekspres nie ma miejsca w prowizorycznej kuchni, bo my, całe biuro, kurde, jakie my? Skąd mi się wzięło to my? Mniejsza z tym, przeprowadzamy się już niedługo i tam będzie prawdziwa kuchnia. Ma tam też być sprawna toaleta, ciepła woda. A nawet prysznic!

Wynajmuję mieszkanie razem z koleżanką mojej znajomej z akademika. Do wszystkiego się można przyzwyczaić: stare budownictwo, nieszczelne okna, piec, który nauczyłam się obsługiwać i wybuchający piecyk gazowy. Po trzeciej eksplozji poddałam się i opanowałam system mycia w miskach. Teraz potrzebuję zaledwie dwa garnki gorącej wody! Czy będę mogła w nowym biurze korzystać z firmowego prysznica? No i najważniejsza kwestia: jak o to zapytać?

Przy śniadaniu słucham dyskusji o zagospodarowaniu przestrzennym działki i uśmiecham się miło. Jako jedyna jestem spoza branży, czytam inne niż tylko

specjalistyczne czasopisma, kiedyś chodziłam nawet do kina, teatru i na wystawy. Ale tak naprawdę nudzę się z nimi tutaj potwornie.

Powoli zabieramy się do budowania, więc na przerwach omawiane są szczegółowo elewacje, dokumentacje techniczne, kruczki urzędnicze – czego ci znudzeni i tępi biurokraci nie wymyślą, żeby tej dokumentacji, tej doskonałej dokumentacji, dzieła mego genialnego umysłu doświadczonego architekta nie zaakceptować. Inne instalacje, projekty i budynki też są omawiane, ale to wszystko wykonały jakieś dupki, te projekty są złe, wykonania jeszcze gorsze.

O boże.

Pierwsze tygodnie byłam panią sekretarką z ambicjami i próbowałam drogą konwersacji dowiedzieć się, co to znaczy dobry albo zły projekt, ale nikt nie potrafił mi tego wyjaśnić. Ale nie powinnam narzekać, bo pracujący tutaj architekci i inżynierowie są dla mnie mili, jak się jest miłym dla kompletnego odmieńca albo dziecka zadającego kłopotliwe pytania. Więc przestałam.

W biurze jest parę kobiet. Są na umowę-zlecenie, siedzą milcząco przed komputerem i znikają nagle. Z nimi też ciężko mi się dogadać. Architektki podnoszą głowy znad komputerów i witają mnie z chłodną uprzejmością. Taksują mnie i wyczuwam w ich wzroku lekką pogardę. Jestem dla nich panienką do kopiowania i wysyłania faksów. A może to tylko moja zazdrość, bo to przecież one, nie ja, skończyły porządne studia i wykonują teraz jakąś sensowną pracę?

Ale kiedy widzę tę ostentacyjną niedbałość, workowate i szare swetry, dzinsy wypchane na kolanach, przyklepane i przetłuszczone włosy, to wtedy jakiś głos wewnętrzny nakazuje mi się pichcić aż do granic bólu. I tak wieczorami z nudów maluję paznokcie na krwisty czerwony i obmyślam, co jutro ubiorę.

A co mam robić innego? Nie mogę ciągle myśleć o przyszłości, perspektywach, o kupnie mieszkania na strzeżonym osiedlu i urządzeniu go. A zresztą za co? A po pracy jestem zbyt wypompowana, nie wiem dlaczego. Monotonia? Bo czasem muszę udawać, że mam coś do roboty, chociaż nie mam, a potem są dni, kiedy na nic nie ma czasu? A wczoraj szef zasugerował mi, że powinnam mieć więcej nadgodzin, które mogę sobie odrobić w formie urlopu.

Październik

Jak automat wstaję rano, mam każdy ruch wyliczony, aby nie marnować cennego czasu, potem piję dużą kawę z ekspresu i jadę dwoma tramwajami na drugi koniec miasta. I tak dobrze, że nie muszę jechać pociągiem, pocieszam się w tłoku.

Po drodze usiłuję sobie przypomnieć, jak ja się ucieszyłam, jak dostałam tę pracę. Po ponad roku szukania, to był piękny ciepły dzień, jak zadzwonili.

Na rozmowę poszłam w niebieskiej koszuli mojego ojca i dżinsach. Współlokatorka wzruszyła ramionami, że jak się nie staram, to nie dostanę żadnej pracy, że się tak nie robi, że pierwsze trzydzieści sekund decyduje, a ja zaprzepaszczam itd. i tak cytowała mi przez półgodziny ostatnie publikacje w prasie kobiecej na temat rozmowy kwalifikacyjnej.

A jednak się udało. Mało tego – to właśnie mój wygląd zachwyił szefa, wygrałam bezpretensjonalnością, bo nie dałam wtłoczyć się w kostium.

Odetchnęłam z ulgą, udało mi się. Czułam się wreszcie normalna, już nie będę musiała rozpoznawać innych ludzi ze zbiorczych rozmów kwalifikacyjnych, ani odpowiadać wymijająco na pytania o narzeczonego i prokreację. W czasie takiej trzeba miło się uśmiechać i zachować czujność. Nie można powiedzieć po prostu, że nie lubię dzieci, nudzą mnie, bo jak z takim nastawieniem komuś dać pracę? Kobiecie, która nie ma uczuć macierzyńskich, nie można przecież zaufać! Ale nie można też powiedzieć – ależ tak, wie pan, jak będę na stały etat, to narodzę panu tyle dzieci, będę tylko ciągle rodzić dzieci.

Już nie muszę opisywać pozytywnie własnych wad, wie pani, jestem no tak perfekcjonistką, to czasem męczące dla otoczenia. I meandry pytań o wymarzone zarobki na razie minęłam. Jestem normalna, jestem jak wszyscy.

Nie będę musiała już z napięciem odczytywać reakcji mojego rozmówcy. Czy tak się panu podoba? A może woli pan żebym była bardziej zalotna, a może lepiej rzeczowo? Ach, więc woli pani, żeby się skomplikowanie wyrażać! Koniec czekania, wysyłania zawsze brzmiących tak samo listów motywacyjnych, chociażby nie wiem, jak się człowiek starał. No bo co nowego w tym temacie można napisać? I ile razy? Na początku miałam ambicje i pisałam rzeczywiście indywidualne listy, prowadziłam kartotekę, ogłoszenie i data wysłania, ale to minęło.

Idę do pracy, myślałam ucieszona, będę mogła o niej opowiadać znajomym w tramwaju, narzekać na szefa, dostanę pensję.

Potem okazało się, że tyle nie starczy mi na życie. Mam racjeienne, wiem, ile mogę wydać i w jakim sklepie, ale plany niszczą podarte rajstopy albo buty do szewca. Myśl o nowych butach mnie przeraża, pastuję je pilnie, ale kiedyś trzeba będzie... Obojętnie mijam wystawy. W ogóle jakoś obojętnieję.

Listopad

Coraz częściej przyłapuję się na myśli: czy to już wszystko? Czego mogę jeszcze oczekiwać od życia? Czy na tym etapie mój rozwój się skończył? Ewa, z którą mieszkam, mówi, że mam zwyczajną jesienną chandrę.

Grudzień

Spotkałam Aśkę, koleżankę z akademika i dojazdów pociągiem. Pracuje za granicą, a kiedy wypiliśmy u niej w domu butelkę wina, opowiedziała mi, co tam naprawdę robi. Aśka, ta elegancka młoda kobieta, po studiach z perspektywami, sprząta domy w Niemczech. Nieźle się uśmiełam, jak mi opowiadała o tych ludziach, ich wszystkich obsesjach czystości, innych świrach i wymaganiach. Ale to Aśka jeździ własnym samochodem i właśnie zbiera pieniądze na studia doktoranckie, a może nawet studia za granicą.

Zadzwoiła do mnie następnego dnia i zaproponowała mi przyjazd do siebie, do Monachium, jeśli mi tutaj aż tak źle. Mogę u niej pomieszkać, potem coś znajdę, zarobię o wiele więcej niż tutaj.

Mama jest oburzona, zaskoczona i zszokowana, to jej własne słowa, że właśnie teraz wyjeżdżam, kiedy powoli wychodzę na prostą, że chcę po studiach pracować na czarno jako sprzątaczką. Tłumaczę, że zacisnę zęby, zarobię, może założę jakąś małą firmę, wykupię nasze mieszkanie. Na nic.

Ale nie mam ochoty patrzeć znów na mojego szefa, tłumaczyć instalacje i co tydzień wysłuchiwać, jakie błędy robię po niemiecku. Nie mam ochoty na rozmowy o budowanych domach.

Potrzebuję samodzielności i jadę na nią zarobić.

Styczeń

Gazeta z ogłoszeniami o pracy dla pomocy domowych, opiekunek do dziecka i tajemniczych ogłoszeń. I nic, kurcze, chyba coś robię nie tak, wszyscy są mili, ale chcą referencji.

Co za szczęście – spotkałam Chorwatkę Annę, z którą pracowałam w jednej restauracji na wakacjach jeszcze jako studentka. Skończyło się jej pozwolenie na pracę, jest tutaj nielegalnie, ale ona mieszka w Monachium od ponad dziesięciu lat i mówi bez akcentu po niemiecku. Mam referencje, ustalamy, co ma mówić, kiedy ją zastać, umawiamy się na spotkanie.

Luty

Z referencjami jest łatwiej, nawet jedna kobieta oddzwoniła. Ale praca miała być na drugim końcu miasta, sam dojazd trwałby dobrze ponad godzinę, do tego dodatkowo bilet.

Kończą mi się pieniądze. Słabo znam Monachium, mam kłopoty, gdy ktoś literuje mi swój adres, albo nazwisko.

Dziś gadałam z Aśką, jak się zachować w czasie rozmowy. Mam się interesować używanymi przez państwa środkami czystości, mam opowiadać, co znam, co wolę stosować, co bym zastosowała tutaj, mam się zachwycać wnętrzem, dzieckiem, kuchnią, kotem. O rany, praca pomocy domowej wymaga talentu aktorskiego.

Znajoma wyjeżdża, mam ją zastąpić u rzeźnika. Jestem wegetarianką, ale dają pieniądze na rękę, nie pytają o wizę, pozwolenie na pracę, kartę podatkową.

Jestem kiepską sprzedawczynią, po niemiecku cyfry podaje się na odwrót, np. dwa i dwadzieścia, więc błyskawicznie robię zamęt w głowie sobie i klientom, i po chwili nikt nie wie, ile ma zapłacić. Ze mną włącznie.

Ale ujawnił się we mnie talent do układania wędlin. Kiedy tu jestem w soboty, ich sprzedaż wzrasta nawet o 30 %, jak donosi zachwycona szefowa. Ona mnie lubi, zachwyca się moim niemieckim, ale to jej podejrzliwy mąż je ze mną śniadanie i to on nie może zrozumieć, dlaczego zamiast świeżej kiełbasy i szynki, jem starawy dżem. Trzy razy mi wyjaśniał, że mogę wziąć ze sklepu wszystko, co chcę do jedzenia, uśmiecham się wtedy grzecznie i biorę jajko-niespodziankę.

Dziś przyniosłam pasztet sojowy i w czasie śniadania wyznałam mu, że ciągly zapach surowego, gotowanego, smażonego i duszonego mięsa w pracy powoduje, że nie mogę go w ogóle jeść. Ożywił się, też tak miał na początku, ale po paru miesiącach mu przeszło.

Rzeźnia znajduje się w zamożnej dzielnicy Monachium, tu ludzie zajeżdżają takimi samochodami, że szczęka opada. Szefowa jest miła dla bogatych ludzi, potrafi wyczuć majątek w tonie, fryzurze, więc traktuje z góry pomoce domowe, które tylko robią dla swoich państwa zakupy. Ona zna tu chyba wszystkich, a jak zabłądzi tutaj ktoś nowy, co i tak zdarza się rzadko, ta drobna kobieta o miłym uśmiechu rozpoznaje go skanerem doświadczeń i intuicji w przeciągu paru sekund i jest albo przemiła albo traktuje z góry w ten potworny, wyniosły, oficjalnie jednak miły sposób. I dlatego nie odważę się chyba nigdy w życiu pójść do jakiegoś ekskluzywnego sklepu.

Jak się do tej dzielnicy wkręcić na etat domowej sprzątaczkii – ta myśl gnębiła mnie cały dzień, kiedy układałam moje wędliny. Czy mam wciskać tym eleganckim paniom i panom karteczkę z numerem telefonu? Ale oni mają pewnie stałą służbę od lat, wierną i wypróbowaną.

Hitem ostatnich dni jest ciemnokrwista i jasnoróżowa kiełbasa, takie plasterki układam naprzemiennie na skos na oczach zachwyconej widowni. W ogóle ostatnio idą dobrze wszelkie zestawienia kontrastowe, a to wymyśliłam właśnie ja! Szefowa pyta mnie, czy studiowałam sztukę. Teraz do niej dotarło, że mam studia wyższe. Jej córka też studiuje, technologię spożywczą, opowiada mi z dumą.

Mam pierwszą posadę w wymarzonej zawodzie! Trudno, jadę godzinę kolejką podmiejską, modlę się żeby nie było spóźnienia, bo mam potem jeszcze autobusem dwadzieścia minut. A jak jestem za późno, dzwonię i odbiera mnie samochodem „moja” pani. To Ulrike, jest śpiewaczką operową i uczy w konserwatorium w Salzburgu. W przerwie śniadaniowej rozmawiamy o wielu oktavach Violetty Villas, obiecuję następnym razem przywieźć płytę.

A zresztą Ulrike często znika na zakupy i zostawia mi do towarzystwa pięcioletnią Clarę, najmniej skomplikowane i najsympatyczniejsze dziecko, jakie widziałam.

Marzec

Sobota to dzień mięsny. Z jednej strony to okropne, ten zapach - a raczej powiedzmy sobie szczerze dla mnie zwyczajny smród - ale z drugiej strony dostaję od razu pieniądze. Dziś przyjechałam przed otwarciem sklepu, koło mnie stał sympatyczny facet, zagadał mnie, że tak sobie tutaj razem czekamy. Wyjaśniłam mu, że w weekendy pracuję i już się więcej nie odezwał. Czyżby mówiące z akcentem sprzedawczynie w sklepie mięsnym nie zasługiwały na rozmowę? Na odrobinę szacunku?

Wczoraj dzwoniła szefowa, ktoś poinformował policję i zgarnęli Agatę, Polkę zatrudnioną u nich w domu w kuchni. Mam nie przychodzić.

Mam drugą pracę jako sprzątaczką, na innym końcu miasta, na szczęście tylko kolejką, a potem dziesięć minut piechotą. To rodzina z trzema córkami, państwo Andersen mają firmę transportową, zatrudniają paru Polaków jako kierowcy i mówią mi *Ćiń tobri* i że Polacy to świetni pracownicy. Mają trzy córki, najstarsza z nich, Daniela, ma jedenaście lat, a jest tak dojrzała, że w rozmowie z nią nie czuję zupełnie różnicy wieku. Kiedy szoruję łazienkę, Daniela mówi, że mam pracować wolniej, że u nich w domu jest masa roboty i nie ma się co śpieszyć.

No właśnie, powszechny brud tutaj – ile trzeba mieć samozaparć, aby korzystać z takiej ubikacji, zlewu, wanny? Szybciej i łatwiej znaleźć nową sprzątaczkę niż zrobić coś samemu?

Z drugiej strony jest się w takich domach skazaną na sukces, nieważne co się zrobi – od razu widać, że tu zaszła zmiana. Fotelik dla najmłodszej wygląda ślicznie, ale dwie godziny namaczałam i zeszkrobywałam uparcie kolejne warstwy resztek starego jedzenia. Żeby mi tylko kolejni państwo dali okazję wykazać się...

Potem myłam okna, obok przechodzili policjanci. A jeśli by się zapytali?

Na ogłoszenie oddzwoniła miła pani, która mieszkała strasznie daleko stąd. Pojechałam, byłam zaproszona jako jedna z wielu kandydatek, pani pokazała mi dom, którym się na wszelki wypadek zachwyciłam. Okazało się, że pani zajmuje się też po amatorsku architekturą wnętrz. Taa, miałam nosa!

Potem długo i szczegółowo omawialiśmy używane i akceptowane przez panią środki do czyszczenia, najlepiej naturalne, więc trzeba polewać kafle esencją octową i ją potem wdychać.

A potem pani zawołała swoje dzieci, trzylatka i pięciolatkę i spytała je, czy mają jakieś pytania do pani kandydatki na funkcję sprzątaczkki tego domu. Królik państwa nie miał pytań do mnie, a pan pracuje całymi dniami.

Ciekawe, czy gdybym miała pieniądze, też bym się tak inscenizowała? Bo może przemawia przeze mnie zwykła zazdrość?

Pani M. jest strasznie egzaltowana, ma w domu trzydzieści – liczyłam! – małych i dużych dywanów, które muszę co tydzień zwinąć w rulon i wytrzepać na balkonie. Ma też osiemnaście luster, przynajmniej jedno w każdym pomieszczeniu, nawet w kuchni, a na jednym parapecie leżą kule. Te odkurzamy razem, bo pani M. boi się, że potłukę jej te magiczne kule. I tu ma chyba trochę racji.

W kuchni wisi mała drewniana szafka, zawierająca bibeloty udające przyprawy i utensylia kuchenne. Pani M. dużo opowiada, często się śmieje. Czasem za nią nie nadażam, ale ona to widzi błyskawicznie, bo jej syn ma narzeczoną z Hiszpanii.

Pani M. ma wyjątkowo nieprzyjazne sprzątacze mieszkanie i powinnam ją nienawidzić, ale ją chyba lubię.

Dziś opowiadała mi o sobie, jej nazwisko brzmi tu egzotycznie, zostawiła je na pamiątkę po swoim pierwszym mężu, Ślązaku z Katowic.

- To był mężczyzna z fantazją, polotem, jeździliśmy po dużo świecie, z nim mam synów, poznaliśmy się na uniwersytecie, kiedy jeszcze marzyłam o karierze naukowej. To były szalone czasy, mówię pani, dużo jeździliśmy po świecie! Ale on zawsze interesował się innymi kobietami, wybaczyłam mu parę romansów. Potem opuścił mnie dla swojej studentki, ma z nią dziecko. Rozwiedliśmy się, poznałam Alfreda, wie pani, on całymi dniami pracuje u siebie na dole, ale zarabia porządne pieniądze, mam dom, samochód, nie muszę się o nic martwić, synowie studiują za granicą. Niech się pani pozbędzie skrupułów, z jednym mężczyzną przeżyje pani wspaniałe chwile, ale to są często łajdacy, a potem niech pani szuka jakiejś przystani. A zresztą pani i tak zrobi sama, co pani uważa.

Pukanie, wchodzi Alfred, który pracuje jako doradca podatkowy i cały dzień siedzi w swoim biurze. Tam nie muszę sprzątać. Alfred jest nieśmiały i nawet nie patrzy na mnie. Pani M. uśmiecha się zamyślona:

- Jedziemy na zakupy, niech pani wrzuci klucze do skrzynki pocztowej.

Na dane przeze mnie ogłoszenie oddzwoniła kobieta, pytała czy mam pozwolenie na pracę, oczywiście mam, zawsze mam wszystko. Z emocji nie mogłam zapisać jej adresu i trzy razy prosiłam o powtórzenie. Co za szczęście! Na ogłoszenia w darmowych gazetach dzwonią często jacyś zbrojeńcy, którzy wypytyją, co się na sobie ma, jak opowiadają mi doświadczone sprzątaczkę. Poznałam tu parę dziewczyn z Polski i wszystkie dzielimy tę samą profesję. Znam też parę Czeszek, Węgierek, wszystkie to kobiety z branży. Monachijskie domy muszą być bardzo czyste.

Niemcy są cholernie naiwni nie mają pojęcia o procedurach wize czy pozwolenia na pracę dla cudzoziemców i można im opowiedzieć wszystko.

Kłamię, że jestem studentka, nikt tego nie sprawdza i że mam automatycznie pozwolenie na pracę. Miłym paniom znudzonym gospodyniom domowym opowiadam, że jestem miłą studentką i że chciałabym nieco dorobić do mojego małego stypendium. A one to rozumieją, bo większość z nich też spędziła jakiś czas w Anglii, Francji, Hiszpanii czy Włoszech i też tak dorabiały.

Pani L. pokazała mi cały dom i uprzedziła, że nie muszę wszystkiego zrobić w jeden dzień. Tu są soki owocowe, tu jest kawa i herbata, ciastka. Ze szkoły przyszli jej synowie, po raz pierwszy dzieci państwa nie potraktowały mnie jak powietrze. Przedstawili mi się nawet.

Pani L. powiedziała mi, że latami sprzątała swój dom sama, ale teraz ma prywatny gabinet i nie daje rady. Ciągłe każe mi zwolnić, mam nie przesadzać i uważać. Tutaj nie ma sześciu dywanów, trzydziestu figurek słoni i okien ciężko dostępnych do mycia

Czy mam pozwolenie na pracę, pyta pani L. w czasie przerwy. Z reguły mówię, że robię kurs przygotowawczy na uniwersytecie, więc pani L. kiwa głową, na uniwersytecie dostanę odpowiednie druki, jej mąż jest prokuratorem, ona nie może nikogo zatrudnić na czarno. Następnym razem na pewno przyniosę, mówię, a potem zadzwoni do niej Anna i mówi, że nagle zachorowałam, musiałam wyjechać i nie wiadomo, czy w ogóle wrócę.

Muszę się wyprowadzić, bo wraca włoski narzeczony Aśki z Sycylii. Na szczęście poznałam w rzeźni Gosię, która pytała kiedyś, czy nie znam kogoś, kto szuka miejsca w pokoju. Dwuosobowym rzecz jasna, bo tak taniej. Będę się znowu czuła jak akademiku, pocieszam się.

Kwiecień

Wiosna to okropny czas dla sprzątaczkę z wiadomych względów.

Codziennie myję ileś tam okien, ale najgorsze są porządki w kuchni. Wyciągamy wszystko, ja myję wewnątrz szafki, a potem przeglądamy zawartość. Przyprawy, zupy w proszku, zioła, oleje, gotowe sosy, których czas przydatności minął parę lat temu.

Wreszcie małe i duże urządzenia do wszystkich czynności kuchennych, które często kosztowały fortunę, ale leżą teraz leżą nieużywane, bo kto właściwie potrzebuje na co dzień marchewkę pokrojoną w formie różyczki?

W Niemczech panuje w ogóle kult urządzenia do każdej, nawet najmniejszej czynności kuchennej – są przyrządy do zamykania bez dopływu powietrza, ale jak twierdzi samokrytycznie pani K., rolka folii do tego aparatu kosztuje tyle co samo urządzenie, są elektryczne przyrządy do gotowania jajek, maksymalnie sześciu, i funkcje – miękko, średnio i twardo. Są też stare urządzenia, zastąpione przez nowe, ale szkoda je wyrzucić, bo jeszcze działają. I są w każdej kuchni maszyny ciśnieniowe do kawy, kupione za małe, albo za bardzo duże pieniądze, ale kawa była za mocna, za gorzka, albo pana żołądek bolał, więc trzeba było wrócić do zwykłego ekspresu. Zestaw do fondue, potwornie ciężki, a że rzadko używany, stoi na szafce na samej górze, więc balansuję na drabinie.

Odkurzanie bibelotów jest teraz dla mnie odprężeniem. W przyszłym tygodniu robimy piwnice, zapowiadają zgodnie wszystkie moje panie. Boję się pajaków...

W podmiejskiej kolejce ciężko mi wygodnie usiąść, plecy bołą, ręce bołą.

Dziś zostałam na wieczór u państwa Andersen. Bawiłyśmy się w ślepią krowę, czyli tutejszą ciuciubabkę, a potem dziewczynki umyły zęby i poszły spać. Więc mam spokój i mogę oglądać MTV w spokoju ducha.

Lubię je. Daniela jest niestety podobna do ojca, małego pyknika z polskim wąsem, właściciela firmy transportowej, mówiącego ciężkim bawarskim dialektem, z którym dogadujemy się przy pomocy uśmiechów.

Ale może w jego córce odezwą się potem wpływy matki, wypielęgowanej platynowej blondynki, byłej Miss Niemiec. Jak na mój gust, zbyt wypielęgowanej i zbyt eleganckiej, ale to były lata osiemdziesiąte i nie ja siedziałam w jury. Na album ze zdjęciami z tamtego okresu natknęłam się przy sprzątanii.

Silvia, młodsza siostra Daniela zapowiada się na piękność w stylu Sophie Marceau, ma ciemne włosy i mówi czasem zbyt afektowanym głosikiem, ale w jej wieku wygląda to niezwykle zabawnie.

Co wyrosnie z trzeciej, ciężko na razie powiedzieć, bo dopiero zaczyna mówić.

Maj

Rachunek za prąd 80 Euro, mimo że w ciągu dnia tu nikogo nie ma. Dyskretnie podpytuję moje pracodawczynie, one tyle płacą za dom. Ale właścicielka wynajmowanego przez nas mieszkania ma także knajpę i chyba za nią płacimy.

- Chcesz tu wynająć mieszkanie? Masz papiery? Ciesz się, że w ogóle możesz tu mieszkać
- ochładza moje zapędy współlokatorka Gosia, którą poznałam jeszcze u rzeźnika.
Ciągłe nie mogę niczego znaleźć na sobotę, a ponadto mam jedną pracę na dzień. W ten sposób zarabiam na czynsz i prąd. W Niemczech trwa kryzys, mało ludzi może sobie pozwolić na sprzątaczkę, a jak już się ją ma, to się nie jej podwyższa pensji.

Państwo Andersen wyprowadzają się do nowej willi na przedmieściach i dziś tam sprzątałam po wszystkich pracach budowlanych.

W tym nowo wybudowanym domu ziścił się sen nowobogackiego architekta. Na przykład taka obudowa wanny nie jest ani biała, ani jakiegokolwiek jednolitego koloru, za to ma niebiesko-różowo-czerwono-żółte oczko w środku.

Takie oczko jest motywem przewodnim całej łazienki na parterze, a łazienka na piętrze jest biała, i gdzieś tam upstrzona różowo-złotymi kafłami.

Jak tu sprzątałam, przypomniało mi się jak byłam jeszcze w ogólniaku i poszliśmy ja, mama i ojciec kupować kafle, każde z nas stanęło przy innym zestawie: moje były purystyczne, ojca – czarne z czerwonym ornamentem i różą, a mama stanęła koło różowych, typowo łazienkowych kafli. Ojciec stwierdził oczywiście, że te kafle to dla nas typowe, ale że jego są najładniejsze. Ale to mama płaciła za remont łazienki i to ona decydowała o wyborze.

Może pani Andersen wybrała sama sobie kafle?

Po domu kręcili się dziadkowie i Daniela i Silvia mówiły im zachwycone, że muszą poznać naszą Alę, potem ciągnęły mnie za ręce do nich, ale przeszkodą w porozumieniu był znów dialekt. Dla wnuków się jeszcze można starać, ale dla polskiej sprzątaczkii już nie.

Pani Andersen patrzyła mało zachwycona na entuzjazm swoich córek. Ale cóż, ona im tylko rozkazuje i na nie krzyczy. A my się i często bawimy, i umawiamy się o punktualne pójście do łóżka, o co muszę trochę powalczyć. I dużo ze sobą gadamy, kiedy sprzątam, często mam koło siebie jedną z dziewczynek.

Wieczorami zaczynają mnie boleć chronicznie plecy, ręce i nogi. Czasem ciężko zasnąć. Z wyrzutami sumienia wspominam wszystkie wyrzucone na podłogę w szkole ogryzki.

Na dane przeze mnie przed miesiącami ogłoszenie dzwoni kobieta. Reaguję zdziwiona, ale rozmawiamy tak długo, że prawie wyładowała mi się bateria komórki. Szuka kogoś do sprzątania w swoim butik i domu. Wzdycham, jak to daleko od mojego mieszkania, ale na szczęście butik i dom są koło siebie.

Pani R. ma tak zwane ślady dawnej urody, bardzo jasne włosy, silny makijaż i okazały biust w odważnym dekolcie. Mustruje mnie od stóp do głów. Mam na sobie biały t-shirt i dzinsy i pani R. mówi, że jestem wszystko inne niż typ klasyczny.

- Moja propozycja może odmienić pani życie. Widzi pani, znam się na ludziach, a resztę załatwia intuicja. Jak panią usłyszałam, pomyślałam sobie, że chciałabym zatrudnić panią jako ekspedientkę. Jak panią zobaczyłam, jestem pewna mojej decyzji. Lubi pani ładne stroje, prawda? To normalne dla kobiet. Mam tutaj znane marki, wie pani, tu mieszkają bogaci ludzie. Czy chce pani spróbować?

Wracam autobusem i czuję, jakbym złapała pana Boga za nogi. No fakt, pensja nie jest olśniewająca za godzinę, ale co to za praca! Kariera pucybuta prawie - ze sprzątaczką na elegancki butik!

Pani R. pogardliwie wyraża się o moim ubiorze,

- Nie, moja droga, w twoich tanich ciuszkach nie możesz tutaj pracować.

Dostaję wydziwaczoną sukienkę Ratifa Ozbeka, pani R. imponuje, że wiem, kto to był, chociaż on już się nie liczy w świecie mody.

Sukienka jest prawie do ziemi i kiedy schodzę do piwnicy, muszę uważać, żeby się nie wywrócić. Ponadto wyglądam idiotycznie. Kiedy muszę wyjść na ulicę, rozmienić pieniądze do banku, na przerwę albo skoczyć po wodę mineralną, przebieram się. Nie pokażę się tak nikomu na ulicy! Pani R. jest obrażona, przecież wybrała dla mnie specjalnie tę kreację, a ja nie potrafię tego docenić tego połączenia mody ze sztuką.

No nie potrafię i już. Tym bardziej że wyciągnęła kreację z otchłani swojej piwnicy.

Popołudniami przychodzą tu miłe, zadbane i eleganckie panie, które w godzinę wydają więcej niż zarabiam w miesiąc. Powoli odzywa się we mnie dusza socjalistki.

Pani Sch. płaci zawsze gotówką, kupuje coraz częściej i więcej, nosi rozmiar 32, a mimo to narzeka, że jest za gruba. Zaglądam do jej karty klienta, kiedyś kupowała najwyżej raz na dwa miesiące, teraz wydaje tyle samo w tydzień.

Pani L. Przyszła z córką-maturzystką, obie reagują z widocznym rozbawieniem na mnie w Ratifie Ozbeka, uśmiecham się bezradnie. Córka przymierza klasyczną, czarną sukienkę na bal maturalny.

- Ona jest na to za młoda – stwierdzam autorytarnie, zawijam ostrożnie połami Ozbeka i przynoszę śliczne, dziewczęce cudo.

Strzał w dziesiątkę! Matka i córka są zachwycone.

Przy płaceniu pani L. mówi do mnie cicho:

- Dziękuję za fachową pomoc. Proszę mi wybaczyć szczerą, ale tej sukience nie wygląda ani na kogoś, komu można w sprawach mody zaufać.

Wzruszam bezradnie ramionami.

Pani R. wynalazła sobie nową zabawę, po kolei przymieszam różne ciuchy, do których wymyślamy nowe zestawy, żeby lepiej i szybciej doradzić klientkom. Ręce pani R. pozostają czasem podejrzanie długo na mojej talii czy biodrach i nie wiem, jak mam zareagować.

Na szczęście zabawę przerwała pani K., która ma prawie metr osiemdziesiąt, solidną budowę i zamaszyste ruchy. Z zawodu jest pomocą dentystyczną, oczywiście nie pracuje w zawodzie, w ogóle nie pracuje, bo poślubiła początkującego maklera nieruchomości, który został potem rekinem tej branży. Teraz mąż pani K. sprzedaje i kupuje połowę kamienic czynszowych w Monachium, więc ona ma inne rzeczy na głowie.

Pani K. ma hobby: urządzenie, ale i sprzątanie wielkiego i zapewne pięknego domu, w którym mieszka z rekinem. A jak pani K. się zmęczy sprzątaniem, jest zresztą dumna z tego, że nikogo nie zatrudnia, to ściąga rękawiczki, wklepuje najdroższy na rynku krem do rąk i jedzie na zakupy.

Pani K. jest naszą stałą klientką, z namaszczeniem wymawia wszystkie marki, chociaż potrafi rzucić w rozmowie, że w mieście, w centrum są takie fantastyczne obniżki, że ma kartę stałego klienta u Armaniego i w związku z tym jest zapraszana na pokaz *każdej* nowej kolekcji, a na minione kolekcje ma wspaniałą zniżkę. Takie szczegóły doprowadzają do szewskiej pasji moją szefową, chociaż musi udawać zainteresowanie.

Ale ulubionym tematem pani K. jest jej córka. Jest to niezwykle piękna, wysoka i eteryczna blondynka, ponadto jest utalentowana dziewczyna z klasą. Nie wiadomo co zrobić z jej licznymi zdolnościami, jakie studia ma taka wyjątkowa osoba wybrać i dlatego owa mityczna córka już drugi rok po maturze siedzi w domu i myśli, a latem podróżuje na koszt rodziców.

Najgorzej mam, kiedy pani K. przychodzi do nas z zamiarem kupna czegoś córce. Wtedy nie ma regału, nie ma półki, na którą bym nie zajrzała. Szefowa podsuwa jej bliźniak z delikatnym wzorem z błyszczących koralików, pani K. ogląda go pół godziny i trzeba wtedy z nią rozmawiać. Oczywiście o tej córce, której nie widziałam na oczy.

- Tak, to będzie jej pasowało, ona ma taką delikatną urodę jak Grace Kelly, nie wiem, czy pani zna to nazwisko. Ach, w Polsce też leciały filmy z nią? Oj, nazwiska tego reżysera nie pamiętam. No ale moja córka to jednak raczej typ żony Johny'ego Kennedy juniora, kojarzy pani? Eteryczna blondynka, niestety, ten bliźniak jest za mocny, on przytłumi delikatną urodę, to musi być coś niewidocznego, absolutnie klasycznego. To ładny sweterek, ale uroda mojej córki wymaga szczególnej oprawy, to jest proszę pani diament, prawdziwy diament. Ponadto rozmiar 34 jest za duży, moja córka jest bardzo szczupła, prawie nic nie je, a jest wyższa ode mnie o głowę.

Lipiec

Czasem mam wrażenie, że moja praca polega na tym, żeby im się dać wszystkim wygadać. Nikt mnie nie nawet zapytał, jak ja tutaj trafiłam, skąd znam niemiecki, ani ile lat tutaj mieszkam. Ich brak ciekawości mnie oczywiście nie martwi, ale prowadzimy bardzo jednostronne rozmowy.

Jedno trzeba mojej szefowej przyznać, że umie ubrać kobiety nietypowe. Dziś przyszła pewna bardzo niska pani, która w dodatku miała szerokie biodra i narzekała, że nie kupuje prawie ciuchów, bo nie może niczego znaleźć. Pani R. wyczarowała jej kilka kreacji, jako baza służyły zawsze szerokie czarne spodnie jak Marlena Dietrich.

Pani R. nie opuściła oczywiście okazji, aby mnie upokorzyć krótkim pouczeniem, kim była ta Marlena i jak wyglądała, ale dała sobie spokój, jak jej wyrecytowałam parę tytułów filmów. Pani R. ma bawarską maturę, ponoć najlepszą w całych Niemczech, z czego jest strasznie dumna, ale zaraz po maturze pani R. spotkała pana R., zaszła w ciążę i tak się marzenia o karierze w świecie skończyły.

Dlatego pani R. ostentacyjnie nie pyta mnie o moje studia, nigdy nie rozmawia z klientkami na tematy zawodowe, o ile wykonywana praca wymaga dyplomu.

Pan S., mąż hrabiny S., wpadł przed paroma z ciuchami do poprawki. Hrabina kupuje zawsze w sobotę, kiedy jest wściekły ruch, bo przychodzą panie z mężami. Z panem S. Miło pożartowaliśmy sobie o snobizmie, wartości rynkowej tych ciuszków i o prawidłowej wymowie nazwisk kreatorów mody.

Byłam przekonywująca, bo nie miałam na sobie Ozbeka - pani R. przedpołudnie spędziła u doradcy podatkowego.

Dziś pan S. wkroczył razem z żoną (to ona ma tytuł szlachecki od urodzenia, wszystko wiem z bazy danych naszych klientów. Tam pani R. zapisuje skrupulatnie lokalną kronikę towarzyską, plotki, plotki potwierdzone, informacje własne), ale wyraźnie przerażony unikał wszelkiego kontaktu ze mną. Przecież go nie zdradzę!

Pani R. traktuje pogardliwie swojego męża, nudnego inżyniera, który jej na początku wprawdzie zbyt wcześnie zmaistrował mało udaną córkę, ale potem w ramach rehabilitacji wybudował dom, spłodził całkiem udanego syna, który mieszka w Monte Carlo, i wreszcie sfinansował ten butik. Ale pan R. nie zna się na sprzedawanych strojach, jedyne co potrafi, to w kultywowany sposób słuchać muzyki poważnej i patrzeć w ogród, o czym opowiada złośliwie jego żona.

Pani R. coraz częściej kładzie mi ręce na talii przy wymyślaniu nowych kreacji. Pewnie chciałaby przeżyć jakąś szaloną przygodę i czemu nie ze swoją pracownicą ze słowiańskim akcentem? Przedmieścia bogatych europejskich miast są pełne znudzonych pań domu, które tak strasznie chcą się czymś wykazać.

Składam papiery na studia doktoranckie. Polska weszła do Unii, nie muszę mieć zaoszczędzonych pieniędzy na koncie, dostanę ograniczone pozwolenie na pracę, pewnie coś znajdę.